

Rittner współcześni

O sztukach Tadeusza

Rittnera nie tak dawno jeszcze mawiano: „lben napisany na kanwie Zapolskiej”. Przyznając jednemu z czołowych reprezentantów dramaturgii okresu moderny wszystko co było mu należne — a więc umiejętność konstruowania sztuk, łączenia naturalizmu z poetyckością, ironii z truzgizmem — przypinano mu zawsze łatkę w postaci choćby zarzutu operowania papierowymi szablonami, lub też „pięknej kaligrafii dramatycznej”.

Spektakl długi, prawie trzygodzinny — przebiega w „czasie subiektywnym” niepostrzeżenie szybko, przy swojej barwności i ulotności jest „gęsty” teatralnie, ani przez chwile nie traciimy poczucia żywego, intensywnego kontaktu ze sceną poczucia przyjemności oglądania rzeczy dobrej, nieszablonowej, zaskakującej każdą kolejną sceną.

Krystyna Meissner nadała przed stawieniu formę nowoczesną, zrywając z konwencją wprowadzania strojów i całego entourage'u „z epoki”. Nie na tym spektakl nie stracił, a sporo chyba zyskał. Prosta scenografia Alego Bunscha swą zwięzłością eksponuje aktora. W głębi obszerny podest, dający okazję aktorom do „ogrywania” (dodajmy — zbyt częstego) jak rekwizytu — tego elementu scenografii. Na planie pierwszym — przez całą szerokość sceny rozścielone płótno, znakomicie „robiące” swymi załamaniem i płaszczyzną plażę. Oddzielne pochwały dla Jadwigi Pożakowskiej za efektowne, niebanalne kostiumy, które jednocześnie w jakimś stopniu charakteryzują, określają postacie sztuki.

Z dużym uznaniem o czystej, przemyślanej reżyserii Krystyny Meissner (asyst. reż. Anna Chodakowska) za to przede wszystkim, że potrafiła nadać przedstawieniu tak trafnie dobraną tonację, utrzymując ją — bez osłabienia napięcia — przez wszystkie trzy akty.

Jest to jednocześnie spektakl dobrego aktorstwa. Teresa Lassota z ogromną naturalnością oddała uczuciowe zagubienie Mai, jej oscylo-

wanie między mężem i Torupem. Jej grę cechowała lekkość, subtelność użytych środków. Andrzej Piszczatowski dojrzał aktorsko od czasów ostatnich ról — bezbłądnie podowadził przez wszystkie fazy — niełatwą rolę Torupa. Grono pań z otoczenia Doktora tworzą z dużym powodzeniem Anna Chodakowska wydobywająca wiele komizmu z postaci Pani Pauchard, Elżbieta Kochanowska jako dielna wytworna Pani Gianetti, pełna życiowej zabobcości, a jednocześnie kompleksów, uroczą Lili Krystyny Lubieńskiej, Barbara Patorska jako Karolina, Tomira Kowalik w roli prowokacyjnej Ernestyny — i jeszcze służąca Różia Matyldy Szymańskiej.

Doskonali Stanisław Michalski jako zdobywca letniskowy playboy i inny niż zwykle a tak ciekawy w roli Sekundariusza Ryszard Konczewski. W końcowym epizodzie Babci zobaczyliśmy Isabelle Wilezyńska, której to roli, jak mnie zapewnił na oremierze Stanisław Hebanowski — nie uwzględnił kiedyś wiedeński „Burgtheater”.

TADEUSZ RAFALOWSKI

NIE byłby Rittner czołwikiem swojej epoki, gdyby pisarskie mody i maniry w jakiś sposób nie odbiły się na jego twórczości. I w tym tylko zakresie krytyka dramaturgii Rittnera, włącznie z zarzutem melodramatyzmu, nie jest pozbawiona słuszności. Najbardziej nawet jednak surowi krytykanci przyznają autorowi „Głupiego Jakuba” i „Wilków w nocy” ogromne wyczucie sceny, umiejętność prowadzenia zawsze frapującej akcji psychologiczną złożoność postaci, budowania poetyckich nastrojów i „dramatyzowania codzienności”.

Wszystkie te charakterystyczne dla twórczości Rittnera cechy występują — i to w swojej najdoskonalszej chyba formie — w wystawianej obecnie przez Teatr „Wybrzeże” tragifarsie „Lato”. Inszenizacja ta dowodzi, jak współczesny może być Rittner, jak dobry teatr można stworzyć właściwie odczytując jego sztuki.

„Lato” w reżyserii Krystyny Meissner ma — prócz szeregu innych — i tę jeszcze zaletę, że trafia do każdego widza. I tego, szukającego w teatrze zrecznie poprowadzonej „zewnetrznej” fabuły — i tego, interesującego się sferą znaczeń głębiej ukrytych, psychologicznych spieć, poszukiwani tego co istotne w zmiennym świecie pozorów.



Od lewej: Teresa Lassota (Maia) i Henryk Bista (Doktor)
Fot. T. Link